

## Porady Ojca Psychologa Prezes

Doświadczam takich sytuacji, które zaczynają się zwyczajnie i niepozornie a po latach okazuje się, że niczym zwrotnica kolejowa zmieniają kierunek życia.  
Oto jedna z nich.

Jak wspominałem w poprzednich „Poradach...” w kwietniu 2010 roku, żona zrobiła mi nietypowy prezent urodzinowy. Wpisała hasło w Google „konie w Bieszczadach”, wykonała jeden telefon i „wysłała mnie” na tydzień do Chmiela koło Lutowisk u podnóża Otrytu a konkretnie do „Prezesa”.

Gdy zajechałem na miejsce zapadał zmrok, zupełnie inny niż w „cywilizacji rozświetlanej ulicznymi latarniami”. Stałem nieśmiało pod drewnianym domem chłonąc ciszę gdy otworzyły się drzwi i zobaczyłem postawnego brodacza ze spokojnym spojrzeniem. Bąknąłem coś o tym, że byłem umówiony i usłyszałem „wejdz do środka”.

Przekroczyłem próg.

Czułem się nieco nieswojo poruszając się w świecie znanym mi ze zdjęć zamieszczonych na stronie internetowej.

Ale było swojsko.

Kwiecień w Bieszczadach to nie jest „sezon na turystów” byłem jedynym gościem. Siedziałem z Prezesem i Asię, jego żoną przy stole na którym zagościły ruskie pierogi . Czas zwolnił.

Bez pośpiechu i nerwowości z ciekawością przyglądaliśmy się sobie tocząc powoli rozmowę bez natrączywych pytań a za to z czasem na słuchanie. Taka atmosfera panowała przez cały mój pobyt.

Następnego dnia po wspólnym śniadaniu poszliśmy siodłać konie.

Ja ubrany w bryczesy z Decathlonu, sztyblety i toczek.

Prezes na wranglery nałożył grube skórzane czapsy, znoszone wysokie buty kowbojskie z grubą podeszwą długi płaszcz i solidny kapelusz.

Byliśmy osobami z innych światów.

Wyrowadziliśmy ze stajni dwa muskularne konie , które z zaufaniem patrzyły na Prezesa a na mnie z pewną ciekawością.

Wynieśliśmy siodła i ogłowia, piękny solidny sprzęt.

Pierwszy raz miałem bezpośredni kontakt z siodłem westernowym, które ma się do siodła „klasycznego” mniej więcej tak jak skórzany fotel do pufy. Oczywiście nie wiedziałem jak ubrać w to wszystko konia.

Prezes był cierpliwym nauczycielem.

Po pewnym czasie konie były gotowe do drogi. Prezes trokami przy kulbace przywiązał siekierę na dłonie naciągnął skórzane rękawice.

Pomyślałem, że bardzo dba o image kowboja trapera, wyglądał imponująco.

Ja za to pasowałem do mojego westowego konia jak kwiatek do kożucha.

Za pół godziny miałem się przekonać, że u Prezesa nie było nic z karnawałowego przebierania.

Nieuczęszczane zimą ścieżki wymagały „przetarcia”, raz po raz siekiera szła w ruch. Mój przewodnik niczym taran przedzierał się przez płataninę gałęzi.

Ja za nim zastanawiając się czy moje bryczesy z których wystawało coraz więcej pozaciąganych nitek przeżyją ten tydzień.

Prawie nie rozmawialiśmy nie było potrzeby.

Znalazłem się w świecie moich dziecięcych marzeń. Jak przez mgłę docierała do mnie świadomość, że „gdzieś tam” ludzie stoją w korkach , chodzą po ulicach, męczą się w pracy, oglądają telewizję...

Przez tydzień włóczyliśmy się po pięknych dzikich bezdrożach. Mój „osobisty” brodaty mentor mało mówiąc co jakiś czas wskazywał a to stado jeleni, a to tropy niedźwiedzia odcisnięte w wiosennym błocie.

Któregoś ranka z okna chaty podziwiałem watahę wilków.

Prezes odzywał się rzadko, zapytany dawał odpowiedzi inspirujące do myślenia np. na pytanie „dlaczego ten koń się tak zachowuje?” odpowiadał pewnie mu o coś chodzi i tylko tyle a ja automatycznie zamiast szybkiego „dziś pytanie dziś odpowiedź” zaczynałem „rozmowę” z koniem.

Kiedyś gdy wyczerpałem wszystkie moje pomysły na nakłonienie konia aby wykonał coś czego od niego chciałem zapytałem Prezesa „jak mam go zmusić do posłuszeństwa?” usłyszałem „wewnętrzna siła”.

Innym razem na prośbę „pojedźmy gdzieś gdzie jest pięknie” usłyszałem „to nigdzie nie musimy jechać”....

Tęskniłem za żoną i dziećmi ale dobrze mi tam było.

Chociaż czas spędzony u Prezesa snuł się wolno to tydzień bardzo szybko minął.

Z rozdartym sercem wyjechałem z Bieszczad.

Później niejednokrotnie stojąc nocą przed domem patrząc jak na niebie świeci księżyc wyobrażałem sobie, że spod Chaty w Chmielu też go widać. Nie dawał mi zapomnieć, że istnieje inny świat

Świat, który mnie zauroczył nie jest gdzieś daleko tak naprawdę jest w moim sercu. Świat, który kocham buduję wokół siebie.

Dziś rano był tęgi mróz. Włócząc się na mojej wiernej „Misi” po leśnych ścieżkach spotkałem „spacerowiczów z kijkami” zapytali „a koniowi nie zimno?”. Odpowiedziałem „trzeba by go zapytać”.

PS.

Istnieje inny świat.

Przyjaciel powiedział mi kiedyś, że Królestwo Jego nie jest z tego świata i dodał Ono pośród was jest.

